

Stefan Małecki

KRONIKA MUSZYŃSKICH KOMBATANTÓW OKUPACYJNE RELACJE

Od lat w Muszynie prowadzę *Kronikę Koła Związku Kombatantów*. Spisane są w niej między innymi relacje ludzi, którzy przeżyli okupację hitlerowską w Muszynie lub w okolicy. Często są to opowieści zwykłych ludzi, ciężko doświadczonych przez wojenny i okupacyjny los.

Oto dwie z nich.

Relacja Marii Broniszewskiej

W 1939 roku (...) ukraińscy propagandziści podburzali ludność ruską [łemkowską] do wystąpień antypolskich, zarzucając Polakom palenie szkół i cerkwi, ograniczanie wolności osobistej i mordowanie dzieci. Na wspólnym spotkaniu Ukraińców, Niemców i Polaków w Domu Zdrojowym Maria Broniszewska publicznie wystąpiła w obronie Polaków, zarzucając kłamstwo propagandzistom. Ukraińcy zażądali od Niemców 48 godzin do dyspozycji na rozprawienie się z Polakami. Ponieważ Niemcy nie rozumieli, o co im chodzi, znając język niemiecki Maria przetłumaczyła, że żądają wolnej Ukrainy i chcą rozprawić się z Niemcami i Polakami. Wobec tego Niemcy zabronili im organizacji kolejnych spotkań.

Na początku okupacji Marię Broniszewką zabrano do pracy w kuchni niemieckiej w Domu Zdrojowym. Pewnego dnia w listopadzie 1939 roku Niemcy przyprowadzili najpierw dwóch Żydów, a następnie trzech wojskowych, schwytyanych na granicy w trakcie ucieczki. Więźniowie mieli porąbać drewno na opał. Pilnujący ich strażnik został wezwany do sąsiedniej izby przez kolegów, by słuchać przemówienia Hitlera. Gdy Maria zorientowała się, że nie ma strażników i że nie słyszą, co mówi, powiedziała do żołnierzy, by uciekali. Żołnierze i Żydzi natychmiast skorzystali z okazji, przedostali się przez Poprad w góry i więcej ich już nie widziała. Wprawdzie młoda Żydówka mieszająca zupę w kotle na podwórzu zeznała, że Maria Broniszewska coś do Niemców mówiła, ale ona się wyparła. Przesłuchujący ją przez dziesięć dni Polak, znający język niemiecki, stwierdził, że właściwie nie można się z nią porozumieć, gdyż nie wiadomo, jakim językiem mówi. W tych warunkach nie miała możliwości więźniów ostrzec (w rozmowie z przesłuchującym używała gwary śląskiej, słów niemieckich i czeskich, tak, że nie mógł jej zrozumieć).

Później zaangażowano ją do pracy w charakterze sprzątaczkii na stacji kolejowej w Muszynie, gdzie poruczano jej także przeprowadzanie rewizji osobistej kobiet przekraczających granicę celną. Miała za zadanie wszystkie znalezione rzeczy oddawać Niemcom. Rewizji dokonywała w ten sposób, że cenne przedmioty oddawała Niemcom, natomiast wszystkie dokumenty paliła. W ten sposób żadna z rewidowanych kobiet nie miała problemów politycznych.

Pewnego dnia w roku 1940, kiedy sprzątała jadalnię na dworcu PKP, kilku gestapowców rozmawiało między sobą, dopytując się, gdzie mieszka Władysław Markiewicz. Planowano go w nocy aresztować za przeprowadzanie uciekinierów przez granicę. Wieczorem Maria pobiegła ogrodami, ostrzegła ojca Władysława, a ten przekazał to ostrzeżenie synowi. Władysław do domu na noc nie wrócił. Przedostał się za granicę, walczył w Tobruku i we Włoszech. Po wojnie żył w Kanadzie.

Z początkiem 1940 roku Maria Broniszewska wystąpiła do władz niemieckich w imieniu robotników polskich z prośbą o zwiększenie przydziału kartek żywnościowych. W czasie dyskusji doszło do ostrej wymiany zdań na temat rozpoczęcia wojny przez Polaków, którzy – według prostych niemieckich żołnierzy – powinni ponosić skutki jej wypowiedzenia. Maria odpowiedziała, że to nie Polacy poszli do Berlina, tylko Niemcy przyszli do Warszawy; tak się przy tym zdenerwowała, że Niemcy zawołali lekarza, aby ją uspokoił.

Jako sprzątaczką miała stosunkowo dużą swobodę poruszania się po wszystkich pomieszczeniach, co wykorzystywała, by ukradkiem dokarmiać jeńców, zostawiając im chleb w różnych miejscach.

Znając język niemiecki poprosiła komendanta stacji, by jej pozwolił słuchać muzyki radiowej, na co ten wyraził zgodę, z tym, że zablokował skalę radia. Mogła słuchać tylko jednej stacji. Ponieważ zauważyła, jak to zrobił, po odejściu Niemców nastawiała radio na inne stacje, wysłuchując komunikatów, których treść kolportowała wśród znajomych. Za przekazywanie tych wiadomości została zadenuncjowana przez jednego z Polaków współpracujących z okupantem i aresztowana przez gestapo. Po 10 dniach zwolniono ją, ponieważ komendant stacji potwierdził jej zeznania: miała od niego pozwolenie na słuchanie muzyki.

Na dworcu polecono jej także podawać w jadłodajni dla Niemców. Jeden z zatrudnionych na stacji kolejarzy narodowości ukraińskiej podsłuchiwał jej słowa o rzekomej chęci wytrucia wszystkich Niemców. Doniósł o tym na gestapo, a Maria 1 września 1942 r. po raz kolejny została aresztowana. Tym razem nie skończyło się przesłuchaniach w Muszynie – została osadzona w więzieniu w Nowym Sączu, następnie w Tarnowie, a 6 stycznia 1943 r. wywieziona do Auschwitz.

W obozie została wytypowana jako dawczyni krwi. Ponieważ była zdrowa, więc z grupy 80 więźniarek, którym pobrano krew w dużych ilościach, była jedną z czterech, które ten eksperyment przeżyły. W więzieniu była poddawana różnym torturom.

W jakiś czas po wojnie muszyński lekarz, Stefan Smagacz, badając Marię, stwierdził:

...stan po złamaniu obojczyka po stronie prawej; znaczne ograniczenie ruchu w stawie barkowym, na prawym przedramieniu w połowie długości szeroką bliznę, zrośniętą z kością, bolesną; na falangach końcowych palców ręki lewej blizny pod paznokciami jako ślad od wbijania gwoździ pod paznokcie; szeroką bliznę na przedramieniu lewym po obu stronach jako ślad od przebijania przedramienia gwoździ do stołu; stan po złamaniu dwóch żeber dolnych po stronie prawej; stan po ranie klutej – wlot na pośladku prawym, wylot w jamie brzusznej (...), z ropnymi komplikacjami i zrostami po długotrwałym gojeniu się (...); blizny od przebicia bagnetem; stan za uchem lewym w postaci silnej kontuzji następowego zropienia ubytków kostnych z zanieczyszczeniem organu

sluchowego (głuchota); stan po złamaniu 2 żeber po stronie prawej w dole klatki piersiowej i wzrostów w okolicy tych żeber.

Przez pewien czas w Oświęcimiu Maria była zatrudniona w kuchni. Któregoś dnia magazynier pozostawił w kuchni klucze, z czego skorzystała i zrobiła „odbitkę” w ziemniaku. Następnie jeden z więźniów dorobił w warsztatach klucz, przy pomocy którego Maria otwierała magazyn, zabierała żywność i dokarmała wygłodzone dzieci.

Przed zakończeniem wojny została ewakuowana do Ravensbruck, a następnie do Malhoff, gdzie zastał ją koniec wojny. Z Niemiec Czerwony Krzyż zabrał ją do Szwecji, gdzie była leczona z odniesionych ran. Po powrocie do kraju nigdy nie odzyskała już zdrowia i sprawności.

Maria Broniszewska mieszkała w Miliku, zmarła 27 grudnia 1983 r. i jest pochowana na tamtejszym cmentarzu. Była analfaberką, jej relację do *Kroniki* spisał Stefan Małecki.

Relacja Józefy Podczerwińskiej-Tymbarskiej

W czasie okupacji Józefa należała do krynickiego Oddziału ZWZ. Komendantem placówki był Stanisław Kmietowicz, w obecności którego została zaprzysiężona przez gen. Listowskiego. Po aresztowaniu Kmietowicza komendę placówki przejęła Zofia Bojarska, którą aresztowano 17 lipca 1944 r. W czasie próby aresztowania Józefie udało się zbiec z otoczonego przez gestapo domu do Muszyny (lipiec 1944 r.). Dzięki pomocy krewnych, mimo pościgu gestapo, po przespanej nocy w domu rodziny Tryszczyłów przedostała się w góry, gdzie przy granicy słowackiej (Wielka Polana) ukrywała się w lesie aż do zakończenia wojny.

W czasie swej działalności pełniła funkcję łączniczki, przewożąc pocztę, broń i amunicję do Nowego Sącza na ul. Jagiellońską, podając je do sklepu i szewca. Z powrotem zabierała gazetki. Po aresztowaniu swoich „kontaktów” pocztę oddawała do państwa Stompniewskich przy ul. Kunegundy, względnie do p. Kraus w Rynku.

W Krynicy zadanie Józefy polegało na zbieraniu informacji, dostarczaniu zdjęć gestapowców, informowaniu, ilu więźniów przebywa na gestapo, w jakiej formie znajdują się ranni oficerowie i żołnierze w krynickich szpitalach. W celu rozpoznawania niemieckich oddziałów miała specjalną tablicę ze znakami poszczególnych formacji wojskowych, które umieszczano na samochodach.

Poza tym dostarczała paczki żywnościowe i odzieżowe do Nowego Sącza – do p. Wolskiej i do Tarnowa, do biskupa Pękali, z przeznaczeniem dla więźniów.

Po wojnie Józefa Podczerwińska-Tymbarska mieszkała w Muszynie. Zmarła 23 grudnia 1999 r. i spoczęła na muszyńskim cmentarzu.



Józefa Podczerwińska-Tymbarska

*Stanisława Wiatr-Partyka***ŻYCIORYS**

Powiem wam jak było
 Najpierw zabrakło ojca
 Została rozpacz, ból, strach
 Potem zniknął dom
 Zostało parę tobołków
 I chora matka
 Następnie rozplynęła się Ojczyzna
 A w zamian był step
 I wszystko obce
 Potem nie było już nic
 Zapomniałam jak wygląda jabłko
 Kiedy się pisze „rz”
 Jak się je widelcem
 Wyrastałam jak kielek w piwnicy
 Na pohybel sobie

Powiem wam co było potem
 Ojciec wrócił
 Nazwiskiem na liście katyńskiej

Tarnów 1959

Od redakcji:

Stanisława Wiatr-Partyka urodziła się w Nieświeżu. Dorastała na stepie na północy Kazachstanu i tam zaczęła pisać wiersze. Wiersze te podobały się nauczycielce, p. Hannie Igielskiej, która uczyła historii Polski. Namawiała do pisania, „bo wszyscy będą chcieli wiedzieć”. Pani Stanisława wróciła do Polski – i nikt nie chciał wiedzieć. Próbowwała jednak po swojemu żyć. Opowiadała: „Moje rusycyzmy mozolnie likwidował wspaniały nauczyciel i niezwykle człowiek, pan Leon Syguliński i on mnie, zdziczałą, oswoił z Tarnowem. Potem była prof. Maria Orłowska i prof. Władysław Kurowski. Kazali pisać, więc pisałam do szuflady”.

W Centrum Kształcenia Ustawicznego Pani Stanisława założyła zespół „Sybiracy” i dla nich wyjęła z szuflady swoje wiersze. Podporządkowała swoje życie pracy w Związku Sybiraków. W jej życiorysie jest jedna data, której ominąć nie sposób: 13 kwietnia 1940 roku. W Ostaszkowie został podpisany wyrok śmierci na jej Ojca. „(...) W tym samym dniu wyruszył transport wiozący moją Matkę i mnie na Sybir”.

Pośrednio z Muszyną – oprócz tutejszych przyjaciół – wiąże autorkę postać jej nauczyciela, Leona Sygulińskiego. Był on bratem muszyńskiego sędziego i naczelnika sądu, dra Zygmunta Sygulińskiego, zmarłego w 1947 roku i pochowanego na parafialnym cmentarzu.